

Wolność słowa dla chama

Jakiś czas temu [pisałem](#) o wydanym 11 października 2006 r. [orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego](#) w sprawie zgodności art. 226 §1 [kodeksu karnego](#) z [konstytucją](#). Przypomnę, że w orzeczeniu tym Trybunał Konstytucyjny stwierdził, iż przepis ten narusza konstytucyjnie gwarantowane prawo do wolności słowa w takim zakresie, w jakim penalizuje on znieważenie funkcjonariusza publicznego lub osoby do pomocy mu przybranej dokonane niepublicznie lub publicznie, ale nie podczas wykonywania przez niego czynności służbowych, nie narusza natomiast owego prawa w takim zakresie, w jakim przewiduje on karę za znieważenie funkcjonariusza publicznego lub osoby do pomocy mu przybranej podczas pełnienia przez niego takowych czynności.

Niedługo po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego dokonana została nowelizacja art. 226 §1 k.k., w wyniku której przepis ten przybrał obowiązujące obecnie brzmienie:

„Kto znieważa funkcjonariusza publicznego lub osobę do pomocy mu przybraną, podczas i w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku”.

W następstwie wspomnianego orzeczenia TK i wskazanej tu nowelizacji wyeliminowana została możliwość karania (przynajmniej na podstawie art. 226 §1) za takie znieważenie funkcjonariusza publicznego, które wiąże się wprawdzie z pełnieniem przez niego obowiązków służbowych, lecz nie ma miejsca podczas pełnienia tych obowiązków. Zmiana ta w praktyce oznacza tyle, że do odpowiedzialności na podstawie wspomnianego przepisu nie może zostać pociągnięty np. komentator prasowy czy piszący na stronie internetowej, który w niewybrednych słowach wyraża się o takim czy innym urzędniku i jego postępowaniu.

Więcej wolności, ale czy wystarczająco dużo?

Nikt nie chyba zaprzeczy temu, że jest to pewne – może nawet istotne – rozszerzenie prawnych gwarancji wolności słowa. Czy jest to jednak rozszerzenie, które można uznać za dostateczne? Jakby bowiem nie było, znieważenie funkcjonariusza publicznego lub osoby mu pomagającej podczas i w związku z pełnieniem obowiązków służbowych pozostaje przestępstwem i to karanym surowiej, niż zwykłą zniewagą: przede wszystkim, o ile ściganie za zwykłą zniewagę wymaga wniesienia prywatnego aktu oskarżenia – choć zob. art. 60 [k.p.k.](#) – to przestępstwo określone w art. 226 §1 ścigane jest przez prokuratora i to nawet bez wniosku ze strony pokrzywdzonego. Zauważmy też, że warunkiem odpowiedzialności za przestępstwo z art. 226 §1 k.k. nie jest np. to, by zniewaga obiektywnie uniemożliwiła lub choćby tylko utrudniła funkcjonariuszowi publicznemu wykonywanie przypisanych mu czynności – wystarczy tylko, by nastąpiła ona podczas pełnienia tych czynności i miała z nimi związek.

A w Południowej Dakocie... wolno

Czy w demokratycznym, szanującym prawa i wolności obywatelskie – w tym przede wszystkim swobodę wypowiedzi – państwie powinien istnieć przepis przewidujący karę za znieważenie funkcjonariusza publicznego podczas pełnienia przez niego właściwych mu obowiązków? Próbując znaleźć odpowiedź na to pytanie, warto, jak sądzę, zapoznać się z wydanym 30 grudnia 2008 roku wyrokiem Sądu Najwyższego amerykańskiego stanu Południowa Dakota. W wyroku tym sąd ten czarno na białym – kolokwialnie wyrażając się - orzekł, że zachowanie, które w Polsce ponad wszelką wątpliwość zostałoby uznane za przestępstwo z art. 226 §1 k.k. nie może skutkować pociągnięciem jego sprawcy do odpowiedzialności karnej, gdyż karalność takiego zachowania stanowiłaby naruszenie [I Poprawki](#) do [Konstytucji Stanów Zjednoczonych](#), gwarantującej Amerykanom prawo m.in. do wolności słowa.

Sprawa ekstremalna – i dlatego ciekawa

Sprawa [State of South Dakota versus Marcus J. Suhn](#) wydaje się warta wzmianki choćby ze względu na to, jak ekstremalnie obelżywe, wulgarne i – co tu dużo mówić – naruszające ludzką godność słowa pod adresem funkcjonariuszy publicznych zostały uznane przez sąd za wypowiedzi chronione przez Pierwszą Poprawkę do amerykańskiej Konstytucji.

Ordynarne wrzaski o 2 w nocy

Fakty rzeczonyj sprawy były takie: 2 września 2007 r. około godziny 2 w nocy dwaj policjanci patrolowali w swym samochodzie Aleję Główną (Main Avenue) liczącego przeszło 18 000 mieszkańców miasteczka Brookings w Południowej Dakocie. Chwilę wcześniej knajpy przy Alei Główniej zostały zamknięte (pewnie jakieś lokalne prawo) i ich pijani często klienci gromadzili się na chodnikach. Kiedy przejeżdżali koło mniej więcej 100 osobowego tłumu siedzący obok kierowcy przy otwartym oknie oficer David Gibson usłyszał, jak pewien „dżentelmen” krzyczy do niego:

„Pierdolony glina, kawał gówna! Ty pierdolony policyjny dupku! Gliny to banda pierdolonych dziur w dupie!” (1)

Gibson spojrzał za okienko radiowozu i złapał kontrakt wzrokowy z krzyczącym. Zauważył, że na twarzach innych osób w tłumie pojawił się wyraz zdziwienia skierowanymi do niego obelgami. Natychmiast wysiadł z samochodu, poszedł kawałek za krzykaczem, stojącym tym momencie tyłem do auta, po czym chwycił go za ramię i aresztował za zakłócenie porządku publicznego.

„Miałem prawo”

Marcus J. Suhn – bo tak nazywał się jegomość wrzeszczący wyzwiska pod adresem Giobsona – oskarżony został na podstawie [przepisu](#) przewidującego karę aresztu do 30 dni lub grzywny do 500 dolarów (2) dla osoby, która powoduje „poważną publiczną niedogodność, udręczenie lub zaniepokojenie u jakiegokolwiek innej osoby, albo stwarza ryzyko takiego stanu rzeczy” poprzez m.in. czynienie „nierozsądnego hałasu”. W sądzie I instancji (Circuit Court of the Third Judicial Circuit, Brookings County) Suhn został skazany, jednak nie dał za wygraną i

odwołał się od wyroku, twierdząc, że skazanie go za obelgi pod adresem policjanta było naruszeniem Pierwszej Poprawki do amerykańskiej Konstytucji.

Co Sąd Najwyższy USA orzekł o obelgach?

Czy miał jednak rację? Sąd Najwyższy Południowej Dakoty już niemal na początku opinii, którą napisała sędzina [Judith Meierheny](#) stwierdził, że „swoboda wypowiedzi jest jedną z naszych najbardziej cenionych i gorliwie strzeżonych konstytucyjnych wolności”. Wolność ta nie jest jednak absolutna – jak w wydanym w 1942 r. orzeczeniu w sprawie [Chaplinsky v. New Hampshire](#) stwierdził Sąd Najwyższy USA „istnieją pewne dobrze zdefiniowane i wąsko określone kategorie wypowiedzi” które nie muszą podlegać takiej samej ochronie przed sankcjami prawnymi, jak inne rodzaje ekspresji. Do takich kategorii wypowiedzi – które, według słów autora decyzji w sprawie Chaplinsky v. New Hampshire sędziego [Franka Murphy’ego](#) „nie są zasadniczą częścią prezentowania jakichkolwiek idei i mają tak niewielką wartość społeczną jako krok do prawdy, że nad jakąkolwiek korzyścią, jaka może z nich wynikać przeważa interes społeczny w utrzymaniu porządku i moralności” należą „wypowiedzi sprośne i [obsceniczne](#) (3), wulgaryzmy, oraz zniewagi lub napaści słowne (fighting words), które same przez się wyrządzają krzywdę lub skłaniają do natychmiastowego naruszenia spokoju”. Wspomniana sprawa Chaplinsky v. New Hampshire dotyczyła właśnie „napaści słownych” i zgodności karania za takowe z Pierwszą Poprawką. W sprawie tej poszło o to, że niejaki Walter Chaplinsky, Świadek Jehowy z miasta Rochester w stanie New Hampshire, który zwrócił się do szefa lokalnej policji ze słowami „jesteś przeklętym przez Boga opryskiem i faszystą” i dorzucił, że całe władze Rochester to „faszyści lub agenci faszystów” został skazany na podstawie przepisu zabraniającego kierowania obraźliwych słów do innych osób w miejscach publicznych.

Słowa, jakie Marcus J. Suhn wyrzeszczał do policjanta były niewątpliwie znacznie bardziej obraźliwe i wulgarne od tych, za jakie niegdyś skazany został Chaplinsky. Jeśli wypowiedź Chaplinsky’ego nie była chroniona przez Pierwszą Poprawkę, to czy obelgi Suhn’a nie powinny tym bardziej znajdować się poza granicami prawnej tolerancji?

Mniej zakazów

Otóż, niekoniecznie. Od czasu decyzji w sprawie Chaplinsky v. New Hampshire prawne gwarancje swobody wypowiedzi w Stanach Zjednoczonych – głównie dzięki orzecznictwu federalnego Sądu Najwyższego – uległy nader poważnemu rozszerzeniu. Zwiększenie zakresu wolności słowa wiązało się m.in. z zawężeniem tych kategorii wypowiedzi, które zdaniem sędziów orzekających we wspomnianej sprawie nie zasługiwały na konstytucyjną ochronę.

Zawężenie to dotyczyło m.in. kategorii „fighting words”. Jakby się bowiem nie patrzeć, orzeczenie w sprawie Chaplinsky’ego było cokolwiek niejednoznaczne. Z jednej strony, Sąd Najwyższy USA z wyraźną aprobatą odniósł się w nim do stanowiska Sądu Najwyższego stanu New Hampshire, który uznał, że przepis, na podstawie którego skazany został Chaplinsky, nie przewiduje kary za nic więcej, jak za obelgi skierowane twarzą w twarz do drugiej osoby, które mogą ją sprowokować do natychmiastowego mordobicia (co

sugerowałoby wyłączenie tylko bardzo wąskiej kategorii wypowiedzi spod ochrony Pierwszej Poprawki), z drugiej jednak – sformułował całkiem szeroką teorię konstytucyjnie niechronionej ekspresji: z przytoczonego wcześniej fragmentu opinii w tej sprawie zdaje się m.in. wynikać, że Sąd Najwyższy USA uznał w 1942 r., że I Poprawka nie zabrania karania np. za wulgaryzmy – nawet, jeśli nie są one skierowane do jakiejś konkretnej osoby i nie prowokują zakłócenia spokoju.

Sąd Najwyższy USA poszedł jednak pierwszą drogą, jeśli chodzi o interpretację, jakie wypowiedzi stanowią tzw. „fighting words” niechronione przez Konstytucję. Zasadnicze wyjaśnienie, jakie wypowiedzi należą do tej kategorii ekspresji nastąpiło w pierwszej połowie lat 70-tych zeszłego wieku. Sąd Najwyższy USA uchylił wówczas szereg wyroków skazujących za skrajnie wulgarne i obraźliwe wypowiedzi, uznając, że wypowiedzi te nie stanowiły „napaści słownych” (myślę, że jest to najlepsze tłumaczenie używanego w amerykańskim orzecznictwie sądowym terminu „fighting words”) niechronionych przez Pierwszą Poprawkę.

Pier... pobór

Najważniejsza może w tej kwestii decyzja zapadła w sprawie [Cohen v. California](#) z 1971 r. Poszło w niej o to, że 19 letni mieszkaniec Los Angeles Paul Robert Cohen został skazany na 30 dni aresztu za to, że pojawił się na korytarzu miejscowego sądu municypalnego w kurtce za napisem „fuck the draft” czyli „pierdolić pobór do wojska” (rzecz działa się w czasie wojny wietnamskiej). Sąd Najwyższy uchylił wyrok w jego sprawie uznając, że napis na jego kurtce nie stanowił „napaści słownej” ponieważ nie był adresowany do żadnej konkretnej osoby. Odrzucił też sugestie, że karalność zachowania Cohena usprawiedliwiona była tym, że ludzie obecni na korytarzu sądowym byli narażeni na czytanie wulgarnego napisu wbrew swojej woli (coś takiego byłoby dopuszczalne tylko wówczas, gdyby „ich prywatność była naruszana w zasadniczo niedopuszczalny sposób” – w zaistniałej sytuacji mogli się po prostu popatrzeć w inną stronę, jeśli napis ich raził), lub tym, że napis ten mógł sprowokować niektórych ludzi do gwałtownej reakcji. Jakkolwiek bowiem mogą się zdarzyć osoby, które w podobnej sytuacji nie będą umiały zapanować nad nerwami – i posuną się do fizycznej napaści na osobę ubraną w kurtkę z wulgarnym napisem – to jednak sama obawa przed czymś takim nie jest dostatecznym powodem do ograniczenia wolności słowa. Argument, że ktoś taki, jak Cohen powinien zostać ukarany z tego powodu, że czasem mogą się znaleźć jacyś ludzie, którzy zareagują na jego zachowanie przemocą „byłby równoznaczny z samoobalającą się propozycją, że w celu uniknięcia fizycznego cenzurowania kogoś nie usiłującego wywołać takiej reakcji, przez hipotetyczną koterię osób gwałtowanych i łamiących prawo, czymś właściwym jest, by władze stanowe same stosowały cenzurę” (gdyby to rozumowanie, które odrzucił Sąd Najwyższy USA uznać za słuszne, to byłyby to świetny argument dla tych, którzy chcieliby zakazać np. tzw. „[parad równości](#)” – bo przecież mogą znaleźć się skini, neofaszyści czy po prostu zwykli bandyci, którzy pobijają uczestników którejs z takich parad).

„Wulgaryzm jednej osoby może być liryką dla innej”

Za konstytucyjnie niedopuszczalny został też uznany argument, że słowo „fuck” które znajdowało się na kurtce Cohena jest tak wulgarne, że Konstytucja nie chroni jego

publicznego użycia. Jak zauważył bowiem autor orzeczenia w sprawie Cohena, sędzia [John Marshall Harlan II](#), „nie można przeoczyć faktu, który jest dobrze zilustrowany przez incydent, o który poszło w rozpatrywanej sprawie, że duża część językowej ekspresji pełni podwójną funkcję: przekazuje nie tylko idee, które dadzą się w sposób względnie precyzyjny wyjaśnić, lecz także emocje, których nie sposób inaczej wyrazić”. Jakkolwiek słowo „fuck” które znajdowało się na kurtce Cohena być może jest bardziej odrażające od innych słów podobnego rodzaju to „niemniej jest często prawdą, że coś, co dla jednej osoby jest wulgaryzmem, dla innej jest liryką”. Na jakiej zresztą prawnej zasadzie to jedno obraźliwe słowo miałyby zostać oddzielone od innych? Z pewnością stan – jak stwierdził sędzia Harlan – nie ma prawa do tego, by oczyści publiczną debatę do takiego stopnia, by nie pojawiało się w niej nic, co mogłoby urazić czyjąś wrażliwość. Byłoby też naiwnością zakładanie, że można zakazać używania konkretnych słów bez popadania w istotne ryzyko, że taki zakaz doprowadzi do tłumienia ekspresji idei. Rząd mógłby bardzo łatwo użyć prawa zakazującego używania pewnych wyrazów jako wygodnego pretekstu do karania za *de facto* wyrażanie niepopularnych poglądów.

Dalsze ograniczenie zakresu „fighting words”

W rozpatrzonej w 1972 r. sprawie [Gooding v. Wilson](#) Sąd Najwyższy USA poszedł jeszcze krok dalej i uznał, że aby jakieś słowa mieściły się w kategorii „fighting words” słowa te nie tylko muszą być skrajnie obraźliwe i kierowane „twarzą w twarz” do swego odbiorcy, ale także, że muszą one stwarzać niebezpieczeństwo gwałtownej reakcji w konkretnej sytuacji, w jakiej zostały użyte – nie tylko móc sprowokować hipotetycznego „przeciętnego człowieka” do użycia przemocy. Jak łatwo zauważyć, z definicji „fighting words” jaka pojawiła się we wcześniejszej o 30 lat sprawie Chaplinsky’ego wypadły „słowa, których samo użycie wyrządza krzywdę” (w domyśle – psychiczną) – z orzeczenia w sprawie Gooding v. Wilson wynika, że tylko słowa mogące sprowokować przemoc zaliczane są do niechronionej przez I Poprawkę kategorii „napaści słownych” (4).

Nie wystarczy obrazić

Po tym krótkim omówieniu orzecznictwa amerykańskiego Sądu Najwyższego w sprawie „fighting words” wróćmy do słów użytych przez Marcusa J. Suhn’a. Nikt nie ma chyba wątpliwości co do tego, że słowa te były skrajnie obraźliwe, wulgarne i nieprzystojne. Jednak, jak stwierdził Sąd Najwyższy Południowej Dakoty, fakt, że jakieś słowa mogą kogoś obrazić, drażnić, czy nawet rozniewać, nie czyni ich jeszcze napaścią słowną niechronioną przez I Poprawkę. Aby słowa mogły zostać uznane za „fighting words” muszą one stwarzać niebezpieczeństwo wywołania przemocy w okolicznościach, w jakich zostały wypowiedziane.

Spokojna reakcja

Jest znowu, prawdą, że aby jakieś słowa zakwalifikowane jako „fighting words” nie jest konieczne, by faktycznie wywołały one przemoc. Niemniej jednak, przy ocenie tego, jak „zwykli ludzie” zareagowaliby na słowa wypowiedziane przez Suhn’a istotne jest stwierdzenie, jak zareagowali na nie ci konkretni ludzie, którzy je słyszeli. Jak wcześniej była

już mowa, reakcja tych ludzi była całkowicie spokojna. Tłum, który słyszał obelgi miotane przez Suhn'a nie posunął się do aktów przemocy. Jediną reakcją osób obecnych na miejscu zdarzenia było widoczne na ich twarzach zdumienie, wywołane nieprzystojnym zachowaniem, którego byli świadkami.

Wolność słowa (także) dla chama

Sąd Najwyższy Południowej Dakoty stwierdził więc, że Sąd Obwodowy pomylił się, uznając słowa użyte przez Marcusa J. Suhn'a za niechronione przez Konstytucję. Wspomniane tu orzeczenie to nie zapadło jednak jednomyślnie. Sędzia [Richard Sabers](#) napisał w swym zdaniu odrębnym, że jakkolwiek reakcja tłumu w tej sprawie wydaje się nietypowa, to tym niemniej użyte przez Suhn'a obelgi mogły sprowokować tłum do przemocy i dlatego należy uznać je za niechronione przez I Poprawkę „fighting words”. Na wsparcie swego stanowiska nie przedstawił on jednak właściwie żadnych argumentów – przeciwnie, jak stwierdziła będąca autorką zdania czteroosobowej większości sędzina Meierhenry, sprawy, na które powołał się sędzia Sabers dotyczyły sytuacji, w których tłum znajdował się pod wpływem silnych emocji i do sprowokowania przemocy niewiele brakowało. Okoliczności w sprawie Suhna były takie, że tłum nie był ani podniecony, ani rozgniewany – i dlatego nie można twierdzić, że słowa wypowiedziane przez Suhn'a faktycznie mogły sprowokować przemoc.

Nie za dużo tej tolerancji?

Jak zatem widać, w Stanach Zjednoczonych – a przynajmniej w Południowej Dakocie – nie można zostać skazanym za „znieważenie funkcjonariusza publicznego (w każdym razie, policjanta) „podczas i w związku z pełnieniem czynności służbowych” – chyba, że takie znieważenie spowodowałoby natychmiastowe niebezpieczeństwo faktycznego sprowokowania aktów przemocy. Czy jednak ta amerykańska tolerancja wobec wypowiedzi, o których trudno powiedzieć coś innego, że są one nienawistne, wulgarne i po prostu chamskie nie jest aby posunięta zbyt daleko? Myślę, że wśród czytelników tego artykułu niewielu jest takich, którzy do zachowania takiego, jak zachowanie Suhna odnoszą się z aprobatą – przeciwnie, sądzę, że znakomita większość z nas uważa, że zachowanie takie zasługuje na stanowcze potępienie i jest zdania, że przyzwoici ludzie nie postępują w taki sposób.

Na czym polega wolność słowa?

Próbując znaleźć odpowiedź na postawione w poprzednim akapicie pytanie warto sobie jednak wpięrow uświadomić, czym tak naprawdę jest wolność słowa, co jest prawdziwym testem tej wolności. Wolność słowa nie polega na tym, że wolno mówić i pisać takie rzeczy, którymi nikt nie czuje się urażony. Przeciwnie – prawdziwym testem na to, czy w jakimś kraju rzeczywiście panuje wolność słowa jest to, czy i w jakim stopniu system prawny tego kraju toleruje takie wypowiedzi, które większość jego mieszkańców kategorycznie odrzuca i potępia.

Tu oczywiście konieczna jest pewna dygresja. Nie ulega wątpliwości, że istnieją pewne rodzaje wypowiedzi, które w najbardziej nawet tolerancyjnym i liberalnym państwie muszą

znajdować się poza granicami prawnej tolerancji – przykładem może być choćby przywołany przez sędziego Sądu Najwyższego USA [Olivera Wenedella Holmesa](#) w jego opinii w sprawie [Schenk v. United States](#) hipotetyczny (co nie znaczy, że nie mający nigdy miejsca) *casus* człowieka, który w pełnym ludzi teatrze krzyczy „pali się!” – wiedząc, że żadnego pożaru nie ma – i wywołuje groźną w skutkach panikę (5). Podobnie, nikt chyba nie sądzi, że wolność słowa powinna zmuszać władze państwowe do tolerowania zachowań, które prawo kwalifikuje jako np. szantaż czy oszustwo – mimo, że przestępcze zachowanie może w ich przypadku polegać wyłącznie na wypowiedzeniu lub napisaniu określonych słów. Ale czy wykrzykiwane przez Suhna wyzwiska pod adresem oficera policji rzeczywiście należały do takich wypowiedzi, które nawet w takim kraju, w którym swoboda ekspresji traktowana jest bardzo poważnie – nie powinny pozostać bezkarne?

Umożliwienie pełnienia obowiązków?

Jakie jednak racje mogłyby przemawiać za traktowaniem takich wypowiedzi, jak obelgi miotane przez Suhna jako przestępstwa? Czy taką racją mogłoby być umożliwienie funkcjonariuszom publicznym właściwego spełniania swoich obowiązków? Jeśli chodzi o ten argument, to trzeba przyznać, że możliwe jest, iż w pewnych przypadkach zachowanie, które dałoby się zakwalifikować jako „znieważenie funkcjonariusza publicznego podczas i w związku z pełnieniem czynności służbowych” faktycznie może utrudnić – czy nawet uniemożliwić – danemu funkcjonariuszowi wykonywanie takowych czynności. Tyle tylko, że pełnienie takich czynności równie dobrze może zakłócać zachowanie, którego nie sposób byłoby uznać za zniewagę – założmy, że petent jakiegoś urzędu zacząłby się wydzierać na całe gardło, dezorganizując pracę jego funkcjonariuszy – nie wypowiadając przy tym żadnych słów, które można byłoby uznać za znieważające – i możliwe jest też znieważenie funkcjonariusza podczas i w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, które pełnienia tych obowiązków w żaden istotny sposób nie utrudnia. Tak było zresztą w przypadku Suhna: jego obelgi nie utrudniły bynajmniej policjantom patrolowania Alei Głównej i nie wydaje się, by nawet mogły spowodować jego utrudnienie. Gdyby policjanci po prostu zignorowali skierowane do nich wyzwiska i pojechali dalej, tłum, w którym Suhna się znajdował nie popędziłby za nimi, aby ich np. pobić – czy choćby zablokować im drogę; nie było też cienia dowodu na to, że sam Suhna był skłonny do przemocy i tylko interwencja funkcjonariuszy powstrzymała go przed jej faktycznym użyciem.

Ochrona autorytetu funkcjonariuszy?

Oczywiste jest też to, że słowa Suhna nie powinny być uznane za przestępstwo z tego po prostu powodu, że były one chamskie i wulgarne. Dążenie do utrzymania elementarnej przyzwoitości i kultury w debacie publicznej jest zapewne celem szcзыtnym, ale w państwie szanującym wolności obywatelskie – a zwłaszcza swobodę ekspresji – sposobem do osiągnięcia tego celu nie może być kryminalizacja wypowiedzi. Idąc dalej, dajmy też sobie spokój z rozważaniem, czy powodem karalności takich słów, jak te, które pod adresem policjantów skierował Suhna może być ochrona tak abstrakcyjnej wartości, jak autorytet funkcjonariuszy publicznych w społeczeństwie. Nawet polski Trybunał Konstytucyjny – którego sędziowie nie mają, jak sądzę „amerykańskich” poglądów na temat zakresu wolności

słowa – w gruncie rzeczy odrzucił pogląd, że ochrona takiej wartości może usprawiedliwiać represje za wypowiedzi – gdyby stwierdził coś przeciwnego, to musiałby uznać przepis o „znieważeniu funkcjonariusza publicznego” za zgodny z Konstytucją – niezależnie od tego, czy takie znieważenie miałyby mieć miejsce podczas wykonywania przez funkcjonariusza czynności służbowych, czy tylko miałyby z nimi merytoryczny związek (6). A jeśli nawet ktoś upierałby się przy twierdzeniu, że ochrona społecznego autorytetu funkcjonariuszy publicznych może usprawiedliwiać karanie za pewne wypowiedzi, to na zdrowy rozum wydaje się, że zagrożenie dla autorytetu funkcjonariusza policji, jakie swymi obelgami pod jego adresem spowodował Suhn było z grubsza rzecz biorąc takie, jak te, które dla autorytetu prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego spowodował bezdomny [Hubert H.](#) z warszawskiego Dworca Centralnego – czyli praktycznie żadne.

Nie tylko obelgi mogą boleć

Czy powodem do wykluczenia takich słów, jak te, wypowiedziane przez Suhn’a z dopuszczalnego zakresu swobodnych wypowiedzi może być chęć ochrony przed psychiczną i moralną dolegliwością, jaką takie słowa mogą wywoływać u ich adresata? Nikt nie zaprzeczy temu, że obelgi mogą – przynajmniej czasem – boleć. Ale boleć – i to znacznie bardziej – mogą też zachowania, których nikomu nie przychodzi w sposób poważny uznać za przestępstwo. Załóżmy np. czyjaś narzeczona w dniu przewidywanego ślubu oświadcza niedoszłemu mężowi, że zrywa z nim i wiąże się z jego najlepszym przyjacielem. Każdy z nas zgodzi się chyba z tym, że takie postępowanie jest w najwyższym stopniu niemoralne i że krzywda emocjonalna, jaką takie postępowanie wyrządza, może być olbrzymia (niemało ludzi mogłoby zapewne z takiego powodu popełnić samobójstwo). Mimo to jednak chyba niewielu z nas postulowałoby na serio, że taką wiarołomną narzeczoną powinien zająć się sąd. Poza tym – ochrona przed krzywdą psychiczną w ogóle wydaje się bardzo nieprzekonującym uzasadnieniem karalności znieważania funkcjonariusza publicznego – czy to na służbie, czy poza nią. Przede wszystkim, nie ma żadnego powodu, by sądzić, że to akurat funkcjonariusze publiczni są bardziej podatni na taką krzywdę, niż nie będący funkcjonariuszami obywatele – wręcz przeciwnie, można sądzić, że przynajmniej niektórzy funkcjonariusze publiczni – tacy, jak np. policjanci – są, a w każdym razie powinni być bardziej odporni na obraźliwe słowa czy gesty, niż przeciętni zjadacze chleba. Jeśli obelgi krzywane przez jakiegoś pijaka doprowadzają kogoś do rozstroju nerwowego, to jak ten ktoś da sobie radę z naprawdę nieprzyjemnymi ludźmi, jakimi są złodzieje, bandyci i mordercy?

Warto tu przy okazji zauważyć jedną rzecz: w prawie amerykańskim (a może raczej w prawach amerykańskich – bo w Stanach Zjednoczonych oprócz prawa federalnego istnieją przecież także prawa stanowe) nie ma w ogóle takiego przestępstwa, jak zniewaga. Istnieją, owszem, przepisy pozwalające na karanie za pewne obraźliwe i krzywdzące wypowiedzi – takie, jak np. przepisy o tzw. dręczeniu telefonicznym ([telephone harassment](#)) - ale przepisy te nie przewidują kar za słowa z tego tylko powodu, że słowa te mają charakter znieważający. Do ich złamania potrzeba czegoś więcej, niż po prostu obelg: obraźliwe wypowiedzi muszą się powtarzać wbrew woli ich adresata, mieć miejsce w nader niedogodnej porze (np. o 3 w nocy) itp. (7).

Zakaz opinii

Przepis tego rodzaju, co artykuł 216 polskiego [kodeksu karnego](#) – przewidujący w §1 karę grzywny lub ograniczenia wolności dla kogoś, kto znieważa inną osobę w jej obecności albo choćby pod jej nieobecność, lecz publicznie lub w zamiarze, aby zniewaga do osoby tej dotarła, a w §2 także karę pozbawienia wolności do roku dla kogoś, kto znieważa inną osobę za pomocą środków masowego komunikowania – z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością uznany przez amerykańskie sądy za sprzeczny z Konstytucją. Zakazane przez ten przepis wypowiedzi w sposób oczywisty nie mieszczą się w kategorii niechronionych przez Pierwszą Poprawkę „fighting words” – dlatego choćby, że nie są one w stanie w sposób natychmiastowy wywołać gwałtownej reakcji ze strony ich adresata – coś takiego jest po prostu niemożliwe w np. przypadku słów, które wypowiedzane są pod czyjąś nieobecność. Tym, czego zabrania artykuł 216 k.k. jest *de facto* wygłaszanie pewnych opinii o innych. Prawda, że chodzi tu opinie nieprzyjemne i mogące wywoływać niemiłe uczucia, ale coś takiego samo w sobie nie powinno być powodem do usunięcia takich wypowiedzi poza granice wolności słowa: system prawny, w którym pewne wypowiedzi karane są z tego tylko powodu, że wyrządzają one przykrość innym nie jest systemem, w którym wolność słowa znaczy wiele i jest bezpieczna przed zakusami tych, którzy z takich czy innych powodów chcieliby ją ograniczyć.

Kryterium wolnego społeczeństwa

Na ile by jednak swoboda wyrażania pejoratywnych opinii o innych nie była rzeczą istotną, swoboda wygłaszania takich opinii o tych, którym społeczeństwo powierzyło sprawowanie władzy – czy to wielkiej, czy też małej – jest w demokratycznym i szanującym prawa i wolności człowieka państwie rzeczą znacznie ważniejszą. Twierdzić wręcz można, że istnienie – lub brak - takiej swobody jest zasadniczym testem na charakter danego państwa i żyjącego w nim społeczeństwa: jak pisał amerykański konstytucjonalista [Harry Kalven](#) „żadne społeczeństwo, w którym istnieje przestępstwo [wywrotowego oszczerstwa](#) (czyli, z grubsza rzecz biorąc, znieważania władzy) nie jest, bez względu na to, jakie są inne jego cechy, społeczeństwem wolnym”.

„Przestrzeń oddechu”

I jeszcze jedno. Jak stwierdziłem w [swoim poprzednim tekście](#), w którym odniosłem się do wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie art. 226 §1 k.k. prawo do takiego zachowania, które może zostać uznane za „znieważenie funkcjonariusza publicznego” może być szczególnie ważne właśnie wówczas, gdy dany funkcjonariusz pełni swoje obowiązki: chodzi o takie sytuacje, gdy ktoś np. w ostry sposób reaguje na coś, co jego zdaniem jest złym wykonywaniem obowiązków lub nadużyciem władzy. To prawda – z drugiej strony – że obelgi, miotane pod adresem policjanta przez Marcusa J. Suhna nie były reakcją na jego niewłaściwe postępowanie (czy w ogóle jakiekolwiek postępowanie) – były one raczej po prostu wyrazem uogólnionej nienawiści do policji jako instytucji. Lec w tym, miejscu warto przypomnieć o jednym: w państwie szanującym prawo swych obywateli do swobodnego wypowiedzania się, ludzie wyrażający swoje niepopularne poglądy i ujawniający niewygodne dla innych fakty muszą mieć – jak wyraził się kiedyś [pewien sędzia Sądu Najwyższego USA](#)

– „przestrzeń oddechu”: chodzi o to, że pewne nadużycia wolności słowa muszą być tolerowane – tak, aby od swobodnego wypowiadania się nie odstraszać tych, którzy mają do powiedzenia rzeczy potrzebne i ważne – choć mogące wywoływać kontrowersje, czy nawet sprzeciw. Dlatego też np. w prawie amerykańskim polityk lub inna „osoba publiczna” nie może wygrać nawet cywilnego procesu o zniesławienie, jeśli nie udowodni, że pozwany zdawał sobie sprawę z tego, że stawiane mu zarzuty są fałszywe, lub przynajmniej godził się z tym, że mogą być takie. Stojące za tym – przyjętym w wyroku Sądu Najwyższego USA w sprawie [New York Times v. Sullivan](#) z 1964 r. – podejściem rozumowanie było takie, że tradycyjna – i powszechnie wcześniej przyjęta w Stanach Zjednoczonych reguła w prawie dotyczącym zniesławień, zgodnie z którą to pozwany musi wykazać, że powiedział lub napisał prawdę, odstrasza od wypowiadania się nie tylko tych, którzy chcieliby publikować kłamstwa, lecz również takich, którzy chcieliby ujawnić prawdę, lecz mają obawy co do tego, czy zdołają udowodnić prawdziwość swoich twierdzeń w sposób wymagany w sądzie. Reguła ta – jakby nie było – ma swoje koszty: powoduje ona, że bezkarnych musi pozostać wiele wypowiedzi, które stwierdzają fałsz – w tym być może niektóre świadomie wypowiadane kłamstwa. Koszty te jednak zdaniem amerykańskiego Sądu Najwyższego warte płacenia: lepiej jest – przynajmniej, jeśli chodzi o wypowiedzi dotyczące osób publicznych, których postępowanie ma wpływ na życie innych – tolerować niektóre wypowiedzi nieprawdziwe, niż odstraszać od upubliczniania części prawdy. Na analogicznej zasadzie można bronić prawa do takich wypowiedzi, jak ordynarne wyzwiska, których autorem był Marcus J. Suhn: czy karanie za takie obelgi, które – przypomnijmy - w rozpatrywanym przez sądy Południowej Dakoty przypadku nie wyrządziły i nie groziły bezpośrednio wyrządzeniem żadnej konkretnej szkody nie grozi przypadkiem uciszeniem tych, którzy chcieliby np. zwrócić uwagę policjantom na ich niewłaściwe – według nich – postępowanie? Od użycia dosadnych słów w takich sytuacjach trudno jest się często powstrzymać – olbrzymią rolę odgrywają w nich emocje, a ludzie zabierający głos publicznie często mają skłonności do wypowiadania się w ostry i gwałtowny sposób. A czego by ostatecznie nie sądzić o takich wypowiedziach, jak obelgi Suhn’a pewne wydaje się jedno: takie właśnie wypowiedzi są okazją do zastanowienia się nad tym, na ile jesteśmy zwolennikami wolności słowa. Czy wolność słowa powinna przysługiwać także takiemu chamowi, jakim zapewne jest Suhn? Osobiście nie pochwalam chamstwa i braku kultury, ale z powodów wyłożonych w tym tekście, uważam, że tak.

Przypisy:

1. W oryginale: „Fucking cop, piece of shit. You fucking cops suck. Cops are a bunch of fucking assholes”.
2. Zob. <http://legis.state.sd.us/statutes/DisplayStatute.aspx?Type=Statute&Statute=22-6-2>
3. Osobiście wydaje mi się, że pokutujące do dziś wyłączenie obsceniczności spod ochrony Pierwszej Poprawki jest prawnym dziwactwem – pisałem o tym w artykule [Pornografia i gwałty – usprawiedliwienie dla cenzury? \(wersja PDF\)](#) Zob. też w tej kwestii artykuł prof. Erica M. Freedmana [A Lot More Come into Focus When You](#)

[Remove the Lens Cap: Why Proliferating New Communications Technologies Make it Particularly Urgent for the Supreme Court to Abandon its Inside – Out Approach to Freedom of Speech and Bring Obscenity, Fighting Words and Group Libel Within the First Amendment.](#)

4. Sędzia Meierhenry powoływała się także w swojej opinii na sprawę [Lewis v. City of New Orlean](#) (1974).

Jak łatwo można zauważyć, we wspomnianych decyzjach Sąd Najwyższy USA w istocie rzeczy odrzucił zaprezentowane w sprawie [Chaplinsky v. New Hampshire](#) stanowisko, zgodnie z którym zakazy pewnych nieakceptowanych społecznie rodzajów wypowiedzi nie stanowią naruszenia Pierwszej Poprawki z tego po prostu powodu, że wypowiedzi te mają niższą wartość od innych: te wypowiedzi, które według wspomnianych decyzji pozostają poza konstytucyjną ochroną, należą do takich, które mogą bezpośrednio wyrządzić szkodę – np. wywołać bijatykę, itp.

5. Odnośnie wyroku w sprawie *Schenk v. United States* i użytego w nim przykładu zob. mój artykuł „[O teatrze, pożarze, pewnym amerykańskim sędzim... i wolności słowa](#)”.
6. W [wyroku Trybunału Konstytucyjnego](#) była wprawdzie mowa o ochronie autorytetu funkcjonariuszy publicznych, jako przesłance pozwalającej na uznanie częściowej zgodności art. 226 §1 k.k. z Konstytucją, chodziło jednak w tym przypadku o autorytet w konkretnej sytuacji, w której funkcjonariusz publiczny wykonuje swoje obowiązki, nie o jakiś abstrakcyjny autorytet funkcjonariuszy w społeczeństwie w ogóle
7. W amerykańskim prawie cywilnym znane jest też coś takiego, jak delikt umyślnego spowodowania krzywdy emocjonalnej ([Intentional infliction of emotional distress](#)) jednak merytorycznie rzecz biorąc delikt ten jest bez porównania węższy od polskiego przestępstwa zniewagi: aby jakieś zachowanie mogło zostać uznane za umyślne wyrządzenie takiej krzywdy, musi mieć ono charakter wyjątkowo oburzający, a wywołana nim krzywda emocjonalna musi być poważna (klasycznym przykładem wypowiedzi, która mogłaby zostać uznana za umyślne wyrządzenie krzywdy emocjonalnej byłoby fałszywe poinformowanie kogoś, że najbliższa mu osoba właśnie zginęła w wypadku). Warto zauważyć, że Sąd Najwyższy USA w wyroku w sprawie [Hustler Magazine v. Jerry Falwell](#) (1988) uznał, że Pierwsza Poprawka uniemożliwia osobie publicznej uzyskanie odszkodowania za wyrządzenie krzywdy emocjonalnej, o ile osoba taka nie wykaże, że obraźliwa publikacja na jej temat stwierdzała nieprawdziwe fakty i że autor publikacji wiedział o ich fałszywości, lub się na nią godził (odnośnie tej sprawy zob. też mój artykuł [Larry Flynt versus Jerry Falwell – jak to było, o co poszło](#)).

